

Odznaka Krajoznawcza Polski stopień złoty (1): ponownie nad Bałtykiem



W Słowińskim Parku Narodowym. Od lewej autor tekstu Krzysztof Tęcza i przewodnik Stefan Raniecki. Foto: Krzysztof Tęcza

Po zimowej przerwie podjąłem trud zdobywania Odznaki Krajoznawczej Polski w stopniu złotym. Ponownie ruszyłem w Polskę. Realizację moich planów ułatwiło mi otrzymanie skierowania do sanatorium. Wysłano mnie w marcu 2010 roku na trzy tygodnie do Kołobrzegu. Poprosiłem by zabiegi rozplanowano mi w miarę rozsądnie i zacząłem poznawać okolicę. Jednak byłem w tych stronach już tyle razy, że naprawdę trudno mi jest znaleźć coś czego jeszcze nie widziałem. Tym bardziej trudno będzie znaleźć coś z kanonu, gdzie jeszcze nie byłem. Ale czasami szczęście potrafi uśmiechnąć się w zupełnie niespodziewanym momencie. Tak właśnie stało się tym razem. Wybrałem się na wycieczkę zorganizowaną dla kuracjuszy i poznałem na niej przewodnika. Był nim Stefan Raniecki. Kilka dni później przyszedł on z rana by rozłożyć w recepcji jakieś ulotki. Zagadnąłem więc go i po dłuższej rozmowie umówiliśmy się na zwiedzanie miasta. Pokazał mi on wtedy zupełnie nieznanne przeze mnie obiekty, takie które z reguły są pomijane podczas popularnych wycieczek. Spodobało mi się to. Jemu chyba też, jako że inaczej się poznaje zabytki chodząc z kimś, inaczej gdy chodzi się samemu. Dlatego któregoś dnia po południu wyruszyliśmy do starego dębu w lesie. Faktycznie był on potężny. Ponieważ wyszliśmy bardzo późno szybko zrobiło się ciemno. Był to w końcu marzec. Trochę zrobiło nam się nieprzyjemnie gdy zobaczyliśmy ślady dzików. Kolega Stefan, jako miejscowy, wiedział, że żyją one tutaj. Postanowiliśmy zatem ruszyć w stronę miasta na przełaj przez las. Na ziemi leżały liście i płaty mokrego śniegu, nic dziwnego iż kilka razy zaliczyliśmy gębę. W końcu dotarliśmy do Kołobrzegu. Gdy zobaczyli mnie na recepcji, początkowo chcieli coś powiedzieć. Byłem do pasa ubłocony, poza tym dochodziła północ. Jednak gdy powiedziałem gdzie byłem i co ważniejsze

z kim, pokiwali tylko głowami z politowaniem i bez słowa wpuścili mnie do środka. Okazało się, iż mój przewodnik uchodzi tu za takiego niegroźnego maniaka wycieczkowego. Od tej pory nie miałem już żadnych problemów gdy wracałem z późnych wycieczek.



Zamarznięty Bałtyk. Foto: Krzysztof Tęcza

Dosyć jednak tego wstępu. Do rzeczy. Kolega Stefan chciał, tak zupełnie prywatnie, wybrać się na zimowe zwiedzanie Słowińskiego Parku Narodowego. Ale chciał pokazać go żonie. Niestety podczas wycieczek, za które kasował wynagrodzenie, nie mógł tego uczynić. Dogadaliśmy się zatem, iż ja daję transport a on służy za przewodnika. I tak oto pojechaliśmy 18 marca 2010 roku w trasę. Najpierw jednak dotarliśmy do Słupska gdzie zwiedziliśmy Muzeum Pomorza Środkowego. Mają tam bardzo ładne bilety i ciekawą pieczętkę. Po takiej małej rozgrzewce dotarliśmy nad jezioro Gardno, gdzie trochę pospacerowaliśmy. Później wdrapaliśmy się na Rowokół, niestety wieża była zamknięta. Ale uprzedzano nas o tym. W końcu dotarliśmy do siedziby Parku by nabyć bilety do Muzeum Przyrodniczego w Smołdzinie. A po jego zwiedzeniu pomaszrowaliśmy na Mierzeję. Muszę powiedzieć, że przeszliśmy spory szmat drogi, jednak widoki jakie nam towarzyszyły rekompensowały nam cały włożony w drogę wysiłek. A gdy dotarliśmy nad sam brzeg Bałtyku ujrzeliśmy coś niesamowitego. Na piasku leżały dosłownie setki płaskich muszli, które dzięki wiatrowi jakby stały na słupkach. To naprawdę trzeba zobaczyć na własne oczy. Gdy wróciliśmy do samochodu czuliśmy już lekkie zmęczenie. Dlatego z przyjemnością pojechaliśmy samochodem do miejscowości Kluki, do Muzeum Wsi Słowińskiego. Jako, że nie było zbyt wielu turystów przydzielono nam przewodnika i poszliśmy między chałupki. Pokazano nam jak wybiera się torf, jak się go suszy i wyjaśniono co oznacza pojęcie "czarne wesele". Szczególnie zaciekały nas drewniane buty dla koni, aby nie zapadały się one w torfie. Co prawda za bilet musieliśmy zapłacić aż 10 zł ale za to okazał on być się samoprzylepną naklejką. Uznaliśmy dzisiejszy dzień za bardzo udany mimo, iż wróciliśmy z wycieczki dopiero po 13 godzinach.

Po kilku dniach odpoczynku podjechałem sobie do Bytowa gdzie dla zwiedzających przygotowano spory (płatny) parking tuż przy samym zamku. Jest to bardzo wygodne. Warto tutaj oprócz Muzeum Zachodniej Kaszubszczyzny zwiedzić także najbliższe okolice. Rośnie tu bardzo dużo pomników przyrody otabliczkowanych jeszcze starymi oznaczeniami. Gdy udało mi się poprzesuwać zabiegi tak by mieć wolny cały dzień wyjechałem by zobaczyć Kaszubski Park Etnograficzny we Wdzydzach Kiszewskich. Jest to najstarsze w Polsce muzeum na wolnym powietrzu. Ponieważ byłem akurat jedynym zwiedzającym przydzielono mi tak zwanego klucznika i wyruszyliśmy na zwiedzanie. Mogłem zadawać ile chciałem pytań gdyż oprowadzający mnie przewodnik nie burzył się na takie postępowanie. Za każdym razem udzielał mi bardzo wyczerpujących odpowiedzi. Muszę tutaj dodać tylko, że na terenie skansenu obowiązuje całkowity zakaz palenia, a parking znajduje się na placu po drugiej stronie ulicy i nie należy do muzeum.

Gdy zobaczyłem drogowskaz Odry - Rezerwat Kręgi skręciłem bez zastanowienia. Okazało się jednak, że te niecałe 5 kilometrów to "droga przez mękę". Całe szczęście, że jechałem samochodem terenowym, pewnie w innym wypadku bym zawrócił. Na miejscu spotkałem leśniczego, od którego dowiedziałem się, że gdy pojedę dalej wspomnianą drogą dotrę do miejscowości Odry, w której to utworzono muzeum. Wyłumaczył mi do kogo mam się udać by udostępniono mi ekspozycje. Tam nabyłem bilet i otrzymałem wielką pieczętkę. Oto co na niej umieszczono: Muzeum Historyczno-Etnograficzne w Chojnicach. Ekspozycja Archeologiczno-Przyrodnicza w Odrach.

Wracając w stronę sanatorium dotarłem do Kartuz, a tam zgodnie ze wskazówkami mieszkańców podjechałem pod Kolegiatę. Jest tam więcej zabudowań, jednak prowadzono na nich prace remontowe. Całość to Pokartuski Zespół Klasztorny. Ponieważ zaraz miała zacząć się msza szybko udałem się do kościoła. Niestety księża już szykowali się do mszy więc poradzili mi abym po pieczętkę udał się do mieszczącej się przy kościele kwiaciarni. Tam bez problemu dano mi pieczętkę z wizerunkiem Kolegiaty.



Zimno w łapki, prawda? Foto: Krzysztof Tęcza

Stąd udałem się do Żukowa, gdzie odwiedziłem kolejny Zespół Poklasztorny tym razem Norbertanek. Muszę powiedzieć, że ozdoby wnętrza kościoła to samo piękno. Odnosimy tutaj wrażenie jakby ze wszystkiego kapało złotem. Wypatrzyłem tutaj chyba najpiękniejszy łuk tęczy jaki do tej pory widziałem. W jednym z budynków zespołu utworzono Muzeum Parafialne, w którym można obejrzeć dużą kolekcję ornatów.

I tak oto nadszedł czas powrotu do domu. Przedostatniego dnia marca wyruszyłem w stronę Zgorzelca. Nie byłbym jednak sobą gdybym po drodze czegoś nie zwiedzał. Dlatego też nie pojechałem prostą drogą. Na początek dotarłem do Szamotuł, gdzie obejrzałem Muzeum Zamek Górków. Na szczęście można tutaj podjechać prawie pod samą bramę. Po chwili byłem już w Sierakowie i udałem się do kościoła NMP Niepokalanie Poczętej. Największe wrażenie wywołuje tutaj ołtarz główny. Jest tak bogato zdobiony, że początkowo nie wiadomo na co patrzeć. Jednak po pieczętkę trzeba udać się na parafię znajdująca się w budynku obok.

Muszę przyznać, że znowu miałem niesamowite szczęście gdyż gdy dotarłem do Muzeum - Zamek Opalińskich w Sierakowie, to okazało się iż to już ostatni gwizdek. Jest ono czynne bardzo krótko. Zatem aby nie kusić losu w dalszej drodze dałem sobie już spokój ze zwiedzaniem i pojechałem prościutko do domu. Chociaż muszę się przyznać, że nie dotarłem do niego tego dnia. Musiałem przenocować po drodze. A w domu byłem nazajutrz do południa.



Gostyń. Foto: Krzysztof Tęcza

W połowie kwietnia miałem coś do załatwienia i postanowiłem przy okazji zaliczyć któryś z obiektów z Kanonu. Pojechaliśmy razem z żoną do Gostynia, gdzie zwiedziliśmy Zespół Klasztorny Filipinów. Samochód zostawiliśmy na parkingu po drugiej stronie ulicy. Sami udaliśmy się do klasztoru gdzie otrzymaliśmy pieczętkę. Następnie obejrzelśmy kościół z potężną kopułą. Tutaj dowiedzieliśmy się, iż miejscowi nazywają to miejsce Święta Góra.



Licheń. Foto: Krzysztof Tęcza

Po załatwieniu spraw, dla których ściągnęliśmy w te strony, dotarliśmy do Starego Lichenia by obejrzeć Sanktuarium Maryjne z kościołem MB Bolesnej Królowej Polski. Spędziliśmy tu kilka godzin by poznać jak najwięcej znajdujących się tu obiektów. Ponieważ nie mieliśmy problemów z zaparkowaniem wykorzystaliśmy okazję i zjedliśmy obiad. Muszę powiedzieć, że smakował nam a i ceny nie były wygórowane.

Udało nam się jeszcze dotrzeć do pocysterskiego kościoła św. Jana Chrzciciela w Przemęcie. Aby odpocząć pospacerowaliśmy po przylegającym terenie i wypatrzyliśmy potężne drzewo oznaczone jako pomnik przyrody. Po zmierzeniu okazało się ono mieć 540 cm w obwodzie.

Pod koniec kwietnia wracając z Wrocławia zboczyłem na Legnickie Pole by zobaczyć Pobenedyktynski Zespół Klasztorny. Obecnie w zabudowaniach klasztornych znajduje się Dom Opieki Społecznej. Aby wejść do kościoła pw. Podwyższenia Krzyża Świętego i Świętej Jadwigi Śląskiej trzeba udać się do biura w budynku po drugiej stronie ulicy. Jeśli trafi się tam na panią opiekującą się muzeum to otworzy nam ona kościół. Normalnie sanktuarium jest zamknięte.

W połowie maja wybieram się na szkolenie do Gdańska dlatego szykuję wszystko co będzie mi potrzebne aby w ciągu kilku dni zwiedzić wszystkie obiekty potrzebne do zaliczenia Gdańska. Mam nadzieję, że mi się to uda.

Krzysztof Tęcza